

mery »Sobótki« – po to, by ostatecznie dojść do wniosku, że nawet »w najczarniejszych latach komunistycznego ucisku« pismo nie upadło tak nisko” [podkr. – B.C.].

Jeśli tak ma wyglądać dalsza dyskusja z K. Kawalcem na ten temat, to od razu stwierdzam, że nie wezmę w niej udziału. Dodam jedynie, że w ciągu minionych 20 lat aktywności naukowej przejrzałem nie tylko wszystkie numery „Sobótki”, ale także kilkudziesięciu innych starych i nowych (aktualnie wydawanych) naukowych periodyków śląskich. Trudno mi pojąć, dlaczego takie postępowanie dziwi profesora historii.

Krzysztof Kawalec

KILKA WYJAŚNIEŃ

Przyznam się, że najchętniej bym w ogóle nie odpowiadał na list dr. Bogusława Czechowicza. Mniejsza o nierzetelność, napastliwy styl i nieprzyjemne zarzuty ad personam. To już się niestety zaczyna robić normą w tekstach polemicznych – prawda, że jak dotąd mimo wszystko raczej na łamach wielkonakładowych gazet. Na polemikę w tym stylu nie mam ochoty, ale pewne wyjaśnienia chyba są potrzebne.

W roku 2004 opublikowałem na łamach „Sobótki” tekst zatytułowany *Rewizjonizm historyczny w internetowej propagandzie śląskiego ruchu separatystycznego*. Pisałem o różnych przykrych dla środowiska autonomistów śląskich sprawach – w tym i przejawach naruszania w jego obrębie powszechnie respektowanego tabu dotyczącego stosunku do hitlerowskiego ludobójstwa – generalnie jednak o nadużywaniu historii jako instrumentu dla krzewienia nienawiści. Dwa lata później znalazłem na witrynie internetowej obraźliwy dla mnie komentarz dr. Czechowicza. Inaczej niż informuję dzisiaj, nie był on polemiką „z tezami K. Kawalca” – dziwna to bowiem polemika, której autor opatrzył swoje dzieło zapowiedzią, że... polemiki nie będzie. Była to personalna napaść, zbudowana wokół oskarżenia, że „zdaję się ubolewać”, że państwo nie stosuje represji wobec śląskiego separatyzmu. Nie chcę tu nadużywać cierpliwości Czytelników szczegółami sprawy. Zainteresowani znajdą je łatwo na witrynie internetowej Ruchu Autonomii Śląska, gdzie nadal dostępne są zarówno tekst dr. Czechowicza, jak i mój artykuł. Posłałem go, by odwiedzające witrynę osoby mogły wyrobić sobie własne zdanie. Muszę tu dodać, że wdzięczny jestem redaktorowi witryny, że w tej sprawie zachował się przyzwoicie.

Natomiast postępowanie dr. Czechowicza trudno mi zrozumieć. Wbrew temu, co sugeruje, mógł przecież zaprotestować przeciw wprowadzaniu polityki na forum „Sobótki” i „polityczność” pisma bynajmniej by się przez to nie zwiększyła. Poza tym jego protest kierowałby się do odbiorców znających sprawę. Wolał jednak nadać mu charakter emocjonalny i skierować na forum, gdzie pisują też ludzie, którzy wierzą, że to Polacy rozpętali II wojnę światową. A wszystko to bez zawiadomienia atakowanego w ten sposób autora, że oto pojawił się problem.

Wielka szkoda, że w swoim liście dr. Czechowicz oszczędnie dawkuje próbki swego pióra sprzed dwóch lat, a w dodatku wytluszcza sprawy nawet nie drugorzędne. Czy naprawdę aż tak ważny jest czas, w którym studiował on „Sobótkę”? Sądziłem, że informacja o nim to figura retoryczna towarzysząca polemicznemu przywołaniu lat „najczarniejszych” jako właściwego punktu odniesienia dla oceny, jak nisko „Sobótka” upadła. A co powiedzieć o porównaniu czasów obecnych ze stalinowskimi – zgoła absurdalnym dla każdego, kto pamięta lata 50. lub miał choćby luźny kontakt z powstałą wówczas twórczością historyczną? Czy można się dziwić, że nie potraktowałem zdania tego poważnie – widząc w nim efekt zaciętrzewienia? Tymczasem z nadesłanego listu dr. Czechowicza wynika, że się pomyliłem i do podobnych porównań upoważnia go gruntowna znajomość śląskich periodyków, nabyta w ciągu „20 lat aktywności naukowej”. Mogę w tej sytuacji jedynie wyrazić nadzieję, że polemista znajdzie sobie jakiś inny obiekt do atakowania. Ja mam dość.

Poza tym przeraża mnie postępująca radykalizacja stanowiska dr. Czechowicza. Dwa lata temu „pełnym oburzenia głosem” reagował na to, że „zdaję się ubolewać” nad brakiem represji ze strony państwa. Obecnie – komentując ten sam tekst – zarzuca mi już, że „nawoływałem” do stosowania tychże. Strach pomyśleć, jakie oskarżenie może pojawić się w kolejnym liście.